ROK IX

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 67.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Małgorzaty król.
Jutro: Barnaby ap.

Poznań, Wtorek 10 Czerwca 1879.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.19.
Długość dnia 16 god. 38 min.

Poznań, 9. czerwca.

— * **Zmiany,** na jakie się w wewnętrznych stósunkach Niemiec i to na polu spraw ekonomicznych i kościelnych zanosi, nie pozostaną bez wpływu na stosunki naszej społeczności. W jakim kierunku zmiany te prawdopodobnie działać będą i działać mogą, nad tem powinniśmy się już teraz zastanawiać, bo im to trafniej odgadniemy, im się na to rychlej będziem gotowali, tem łatwiej nam będzie zająć stanowisko, odpowiednie interesom naszej społeczności.

Że takie rozpatrywanie w zbliżających się zmianach jest dla nas koniecznie potrzebnem, poucza nas doświadczenie, jakieśmy na sobie zrobili w ostatnich dziewięciu latach po wojnie francuzkiej.

Siedmioletni peryod walki kulturnej, który dotąd wypełniał całą politykę wewnętrzną księcia Bismarka, stoi dziś żywo w naszej pamięci jako odegrany dramat, któremu się przypatrujemy już w ostatnim akcie. W dramacie tym i nasza społeczność występowała, i dziś, po siedmiu latach, możemy sami siebie sądzić, jaka nam rola przypadła i jakeśmy się z niej wywiązali.

Nie chcąc siebie samych łudzić, musimy sobie powiedzieć, żeśmy się z roli, jaką nam stósunki narzuciły, dość smutnie wywiązali i że główną przyczyną tego było to, iż nas walka kulturna zaskoczyła nieprzygotowanych, nie rozumiejących, co się to na około nas dzieje.

Dzisiaj widzimy i rozumiemy wszyscy, że polityka księcia Bismarka i dr. Falka dążyła w swej tendencyi do tego, ażeby przez walkę kulturną podciąć nie tylko publiczne wpływy Kościoła, ale równocześnie także rdzeń polskiej narodowości — i to w szerokich masach ludu. Uderzenie w masy ludu polskiego — było wytycznym punktem polityki księcia Bismarka względem nas, co nam książę z zwykłą sobie szczerością już w r. 1872. wyraźnie zapowiedział. W obec takiej polityki należało naszej społeczności, tj. naszej inteligencyi, skupiać od samego początku wszystkie siły, ażeby przeciw tej polityce stanąć jednym frontem. Sojusz obywatelstwa świeckiego z duchowieństwem był tendencyą polityki księcia Bismarka i dr. Falka nakazany i konieczny z względu na średnie i niższe warstwy ludności naszej tak z narodowego, jak kościelnego stanowiska.

W tej kwestyi nie było się nad czem namyślać, bo tu nie mogło być żadnego wyboru, gdy rzecz stósunkami była narzuconą. Tymczasem przeważna część naszej inteligencyi nie pojęła politycznego znaczenia walki kulturnej dla społeczeństwa naszego. Do tego stopnia ją sobie lekceważono, że właśnie chwilę, kiedy książę Bismark i dr. Falk układali plany, godzące i w Kościół i w narodowość naszą, wybrano na rozpoczęcie walki domowej z duchowieństwem. Zamiast więc stanąć jednym frontem przeciw polityce księcia Bismarka, rozdzieleni w dwa obozy, zwróciliśmy się frontem przeciw sobie.

Był to wielki błąd polityczny, stwierdzający ponownie w inteligencyi polskiej brak zmysłu a nawet brak instynktu politycznego. Dziś oczywiście pojmujemy wszyscy znaczenia walki kulturnej, gdy nas tak przygniotła, że mylić się w sądzie o niej niepodobno, ale to już zapóźno, żeby zatrzyć lub cofnąć następstwa wewnętrznego rozbicia.

W każdej innej społeczności, oczywiście w korzystniejszych od nas znajdującej warunkach, przychodzą klasy wpływowe po tak dotykalnych błędach publicznych do zastanowienia i przystępują do zmiany dróg i kierunku. U nas, jeżeli się coś podobnego dzieje, to nie skutkiem świadomej siebie decyzyi, ale biernie, pod naciskiem zewnętrznych wpływów.

Pojęcia w sprawach publicznych są u nas z jednej strony za mało wyrobione, z drugiej za nadto zagmatwane, abyśmy się mogli zdecydować na taki krok stanowczy.

Gdy zgoda między rządem a Kościołem stanie się faktem, to jeszcze z faktu tego nie będziemy mogli wyprowadzać dla siebie widoków, ażeby się dotychczasowa polityka rządu pruskiego względem mas ludu polskiego w stósunkach po zakościelnych na jakąś korzyść naszą zmienić miała. Do takich nadziei nic nas — obecnie przynajmniej — nie uprawnia. A z którego punktu tejże polityki największe grozi nam niebezpieczeństwo?

Zmiany, na jakie się zanosi na polu prawodawstwa ekonomicznego, będą tak nas Polaków, jak Niemców, zarówno dotykały. Zmiany te, w kierunku konserwatywnym podejmowane, będą, zdaniem naszem, korzystniejsze dla naszych średnich i niższych warstw, wyzyskiwanych po wsiach i po miastach przy dotychczasowej gospodarce liberalnej i zamienianych przez wyzyskiwaczów zwolna w proletaryat. Na polu prawodawstwa administracyjnego rząd nie przyzna nam równouprawnienia i będzie się, jak dotąd, opierał z nadaniem Księstwu ordynacyi prowincyonalnej i powiatowej. Nowa reorganizacya sądownictwa będzie także z pewnością, o ile się tylko da, na niekorzyść naszej ludności wyzyskaną. Straty, jakie skutkiem tego ludność polska nadal ponosić będzie, będą wprawdzie wielkie, wszakże zawsze przeważnie materyalne. Materyalnie przedewszystkiem tracimy także skutkiem wyrzucenia języka polskiego od 1876 r. z wszelkich czynności urzędowych.

Takie straty mogą być bardzo dotkliwe, ale nie potrzebują koniecznie grozić społeczeństwu polskiemu ostateczną ruiną, bo pozostanie nam jeszcze szerokie pole, pozostaną liczne sposoby abyśmy i przy tak niekorzystnych warunkach publicznych pracować mogli na utrzymanie ognisk naszych, na podnoszenie nawet dobrobytu, przy czem i ludność nasza liczebnie wzrastać może.

Niebezpiecznym w rzeczy samej i to bardzo niebezpiecznym dla narodowości naszej jest tylko dzisiejszy system nauki w szkołach ludowych. Tu straty nasze nie ograniczają się na stronie materyalnej, ale przechodzą w dziedzinę duchową; tu nie płacimy groszem, ale duchem, bo ubytkiem w rozwoju sił i władz umysłowych i zacieraniem przyrodzonego piętna narodowego. Z powodu tamtych praw i rozporządzeń możemy cierpieć, ale przy tem jeszcze istnieć; z powodu systemu szkólnego cierpiąc, zarazem giniemy, mało nawet o tem wiedząc, bo jakże dopatrywać tego tajemniczego procesu duchowego, który w szkołach naszych zwolna, niewidocznie, przeobraża umysły dzieci naszych.

Położenie nasze w obec tego systemu pogorsza się jeszcze przez to, że nie jest w naszej możności na rząd wpłynąć i skłonić go do zmiany systemu szkólnego. Na tym punkcie nie jesteśmy nawet w stanie zapobiegać naprzód coraz to nowszym rozporządzeniom, posuwającym system germanizacyi coraz dalej, bo cała maszyna wychowania szkólnego jest w ręku rządu, i my o poszczególnych rozporządzeniach dowiedzieć się możem tylko po czasie, nieraz jeszcze gorzej, bo dopiero wtedy, gdy nam szkodliwe ich następstwa już same zaglądają w oczy. Bezpośrednią obronę prowadzić jest tu absolutnem niepodobieństwem, to dałoby się bowiem osiągnąć tylko przez usunięcie całego systemu. Przypuściwszy zresztą, że przez usilną agitacyą w tym kierunku dopięlibyśmy z czasem tego, to niebezpieczeństwo dzisiejszego systemu szkólnego jest tak wielkie, iż już teraz należy nam się bronić, nie czekając, czy system zostanie z czasem zniesiony, czy nie.

Bezpośrednio, jak powtarzamy, bronić się nie możemy, pozostaje więc jedyny sposób obrony na drogach pośrednich, ubocznych. Gdy nie możemy wpływać na dzieci nasze w szkołach, trzeba na nie oddziaływać poza szkołą, gdy szkołę opuszczą. Taka taktyka wynika z samego położenia stósunków. Praktycznie da ona się jednakowoż zastósować jedynie przez rozbudzenie w jak najszerszych kołach ludu polskiego świadomości niebezpieczeństwa. To zaś nie da się inaczej osiągnąć, tylko przez systematyczną, umiejętną, ciągłą agitacyą polityczną, oczywiście czasem nie w samych sprawach szkólnych, ale w wszystkich kwestyach publicznych, które się do agitacyi nadają.

Wskazać na potrzebę tego, naznaczyć nawet program na to, to nie sztuka; tu chodzi przedewszystkiem o przeprowadzanie pracy w takim kierunku.

Do takiej pracy nieodzownie potrzebny jest współudział wszystkich żywiołów tak w wyższych jak w średnich warstwach; potrzebne jest skupienie wszystkich sił zbiorowych, tem więcej, że zbyt licznemi siłami nie rozporządzamy.

I otóż nasuwa się tu pytanie: czy po za zwykłemi u nas frazesami o „zgodzie“, „solidarności“, o tem, że jesteśmy „synami jednej matki“, uda nam się skupić siły zbiorowe celem dalszej obrony naszej narodowości — i to w masach ludu — przy pewnych zmienionych stósunkach, jakich się przecie spodziewać musimy, gdy nastąpi zgoda między Berlinem a Rzymem, — i jakie są widoki na udanie tego?

Ma postawienie takiego pytania, jakie znaczenie publiczne, nad którem wartoby się zastanowić?

Spojrzyjmy po za siebie na siedmioletni peryod walki kulturnej, a będziemy mieli odpowiedź gotową i zarazem wskazówkę, czy taka kwestya zasługuje na uwagę publiczną.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Zauważono ogólnie, że ostatni przypadek upadnięcia spotkał cesarza, w rocznicę dnia i godziny morderczego napadu Nobilinga. Cesarz sam miał mówić, iż właśnie myślał w tej chwili oparty o poręcz okna, o cudownem swem ocaleniu, i zamyślony zwracając się nagle, padł z całej siły na kolano. Cesarz zresztą miewa się dobrze, ale doktorzy zakazali mu chodzić, w skutek czego, jeżeli do 11. nie wydobrzeje zupełnie, nastąpią zapewne znaczne zmiany w ułożonych uroczystościach dworskich.

Z wielu stron zapewniają, że car zamiar swój przyjazdu do Berlina zmienił, nie tyle z powodu choroby synowej swej księżnej Włodzimierzowej, ile raczej z powodu stanowczej odmowy carewicza, towarzyszenia mu w tych odwiedzinach berlińskiego dworu. Księżna Edynburgska, jedyna córka cara, uprzedziła także, iż do Berlina przyjechać nie może.

— Czy i jakich cesarz w swoją rodzinną uroczystość ułaskawi przestępców, codziennie sprzeczne dochodzą przypuszczenia. Obecnie donoszą, że będą głównie ułaskawieni skazani, za mniej ważne obrazy majestatu, i ci, którzy przed obowiązkową służbą wojenną schronili się za granicę.

— Walne zebranie niemieckich nauczycieli w Brunszwiku, w ostatnim dniu swych narad uchwaliło, że zwolnienie dzieci ze szkoły, ze skończonym 14 rokiem życia, jest za wczesne, i niedozwala pozyskać im należytego wykształcenia, dla czego koniecznem jest zakładanie obowiązkowych szkół wieczornych, tak dla dziewcząt, jak i dla chłopców.

— Książę kanclerz wystósował do ministerstwa żądanie, ażeby przeciw osobom, które przyczyniły się, pomijając przepisy rządowe, do rozszerzenia zarazy na bydło, były wytaczane skargi cywilne o wynagrodzenie rządu za poniesione straty. W skutek żądania tego, minister rolni-

ctwa polecił władzom okręgowym, zbieranie dowodów, na mocy których pretensye te mogłyby być wyskarżone. Procesa te mogą być nader ważne w skutkach, ponieważ wysokość wyskarżonego wynagrodzenia, sprowadzić może zupełną ruinę majątkową zaskarżonych.

— Cesarz miewa się już prawie zupełnie dobrze, wstaje z łóżka, próbuje chodzić, i wyraził życzenie, ażeby uroczystość złotego wesela odbyła się z wszelką wspaniałością. Uroczystość ta rozpocznie się wjazdem pary jubileuszowej do stolicy.

— Książę Bismark spodziewany jest w Berlinie dzisiaj, a urzędowa „N. All. Ztg.“ zaprzecza wieściom, jakoby rząd zamyślał odroczyć parlament aż do jesieni, ponieważ handel i przemysł nadzwyczajnie by stracił, na takiem przewlekaniu ostatecznych uchwał w sprawie celnej.

Sprawy wschodnie. Austrya będzie miała do pokonania nowe trudności w Bośnii. Bośniacy bowiem, podżegani o ile się zdaje przez tajnych ajentów moskiewskich, przygotowują petycyą do mocarstw, w której proszą o tymczasowy zarząd Bośnii przez komisyą międzynarodową, i usamowolnienie jej, jako prowincyi, płacącej haracz Turcyi. Prośba ta nie będzie wprawdzie miała żadnych skutków, bo jej mocarstwa nie uwzględnią, ale dowodzi, jak mało sobie Austryacy zyskali w Bośnii sprzymierzeńców, i jak słabemi są tam jej rządy.

Dla tego też może odwleka rząd austryacki zajęcie Nowego-Bazaru, i to tembardziej, że Turcya straciła wszelki wpływ na tamtejszych Albańczyków, i nie może przeszkodzić, by się nie porwali przeciw Austryakom do broni, czego koniecznie trzeba uniknąć.

Francya. Powszechną zwróciło to uwagę, iż były minister oświaty Simon, aczkolwiek jeden z filarów liberalizmu, w mowie mianej w Lyonie, bronił wolności nauki, twierdząc, iż poświęcenie duchowieństwa w szkołach i wielkie postępy w naukach, jakich przez nie dokonało, powinno świeckich nakłonić do naśladowania i współzawodnictwa, a nie do wydalania ze szkoły duchownych.

Zdanie to tem pewniejsze, że p. Simon bodaj nie jest żydem i nigdy za przyjaciela duchowieństwa nie uchodził.

W obawie też pewnie, aby się takie bezstronne zapatrywania w kraju nie utrwaliły, postanowił rząd już w połowie bm. przedłożyć sejmowi ustawę szkolną ministra oświaty. Do głosu nad nią zapisało się już 24 mówców, z których 20 przeciw, a 4 tylko za nią przemawiać będzie. Petycye katolików przeciw tej ustawie, nadchodzą coraz liczniej do Izby.

— We Francyi istnieje przedawnione prawo, zakazujące wszelkich publicznych procesyi. Obecnie radykały usiłują wznowić ten zakaz, a Rada miejska w Lyonie pierwsza zakazała odbywać procesye w tem mieście podczas uroczystości Bożego Ciała.

— Dobrobyt we Francyi tak szybko wzrasta, że dochody państwa płyną obficie i przyniosły w pierwszych czterech miesiącach br. 34 miliony więcej, niż się spodziewano, a przeszło 8 milionów więcej, niż w r. z. Cóż na to powiedzą niby rzędne, gospodarne, a zbogacone miliardami francuzkiemi Niemcy?

Moskwa. Z Petersburga taka telegraficzna dochodzi o procesie Sołowiewa wiadomość: Posiedzenie najwyższego sądu pod przewodnictwem księcia Urusowa rozpoczęło się 6. bm. o godz. 11 i 10 minut z rana. Jako prokurator występował minister sprawiedliwości Nabokow, jako obrońca obżałowanego przysięgły adwokat Turczaninow. Akt oskarzenia zawiera znane szczegóły, dotyczące zamachu, oraz zeznania Sołowiewa, że należał do socyalno-rewolucyjnego stronnictwa, ale przy zamachu na cara Aleksandra, nie miał żadnych wspólników i postanowił wykonać go z własnej tylko woli, sądząc jednakże, że działał po myśli swego stronnictwa. Z dalszych zeznań Sołowiewa, zamieszczonych w akcie oskarzenia, pokazuje się, że już w czasie, gdy uczęszczał do gimnazyum, a następnie przez dwa lata do uniwersytetu, miał pewne już wątpliwości religijne, które go skłoniły do przyjęcia zasad deizmu, tj. wiary w istnienie samego Boga, odrzucając wszelkie objawienie. Wówczas też postanowił poświęcić się na usługi ludu, którego bieda i nędza rozdzierała mu serce, a której przyczynę upatrywał w złych rządach, za któremi idzie państwowy i społeczny nieporządek.

Obżałowany uznany został winnym, że należał do stowarzyszeń zbrodniczych, które istniejący w Moskwie porządek, za pomocą środków gwałtownych, obalić usiłowały, i że 14. kwietnia o 10 z rana w Petersburgu z rozmysłem dał kilka strzałów do cara. W skutek czego trybunał zawyrokował, że Sołowiew pozbawionym ma być wszelkich praw i powieszonym.

Taką jest sucha treść wyroku. Bliższe szczegóły sprawy podamy, skoro tylko z Petersburga wiadomości nadejdą. Ogólnie się spodziewają, że wyrok śmierci niezwłocznie będzie na Sołowiewie spełniony.

— Pomimo ostrych środków ostrożności i moskiewskiego istnie prześladowania, nihilizm nie przestał szerzyć się i działać w Moskwie. Spiskowcy, aczkolwiek ludzie bez religii i wszelkich zasad moralnych, okazują rzadką stałość i siłę charakteru, podobni do upadłych aniołków, których Bóg za grzech pychy strącił na wieki w piekielne otchłanie. Pod innym rządem, w innej wiarze, wychowani młodzi ludzie ci, mogli byli wyrość na zacnych i pożytecznych krajowi obywateli, — w Moskwie musieli zostać zbrodniarzami. Cokolwiekbądź, policyjnemi środkami rząd ich nie pokona, i podczas gdy w Moskwie rząd stoi w obec nich bezsilny, w Warszawie rozsądny i rozumny gubernator Kotzebue wiedząc, że to jest posiew czysto moskiewski, który się polskiego ducha nie ima, zdołał działając cicho i ostrożnie, wyplenić ten chwast z Moskwy naniesiony. W innych aresztują, sądzą, skazują i wywożą w głąb Moskwy, a w tych dniach wywieziono znowu czterech młodych ludzi, ma się rozumieć Moskali, na całe życie, na zupełnie odludną wyspę Kaspijskiego morza.

— W ostatnim numerze pisma naszego, podaliśmy opis stracenia skazanych w Kijowie, wedle opisu rządowego dziennika. Tymczasem prywatne pisma, o wiele inaczej straszny wypadek ten opisują. Wedle nich skazańcy, wynędzniali mękami ponoszonemi w więzieniu, nie stracili ani na chwilę odwagi i szli na śmierć śmiało. Męka ich, szczególniej jednego, robiła tak straszne na obecnych wrażenie, że kobiety mdlały, a nawet zatwardziali żołnierze chwiali się na nogach i głośno łkali. Zdarte z szubienicy ciała wrzucono w dół pod szubienicami, przysypano niegaszonem wapnem, polano wodą, by je wapno żżarło i zasypawszy, udeptano równo ziemię, by nikt nie zdołał odkryć, gdzie leżą.

Osiński miał być przywódzcą kijowskich spiskowców, Zofia Leschern v. Herzfeld jego żoną. Skazaną z mężem na śmierć, ułaskawiono w ostatniej chwili w katorzne roboty na całe życie, ponieważ znajduje się w stanie błogosławionym.

— Ukazem carskim wszyscy policyanci zostali uzbrojeni w rewolwery.

— Do berlińskiej „Kreutz Ztg.“ donoszą z Petersburga, że gdy carewicz 29. z. m. miał wracać w nocy z rodziną z wycieczki przedsięwziętej do Oranienbaumu, spostrzegł jadący tąż samą drogą oficer, należący do świty książęcej, iż droga jest zepsuta i zawalona. Zawrócił się tedy i dał znać pilnującej książęcego pałacu policyi o tem wypadku, której się też udało dwóch ludzi na drodze tej przytrzymać. Śledztwo toczy się pilnie, ponieważ jest podejrzenie, że tu chodziło o zamach na życie carewicza.

Ziemie polskie. Tak zwany „najwyższy“ synod prawosławny w Petersburgu ma wkrótce wraz z ministrem oświecenia hr. Tołstojem postanowić, co począć z tymi katolikami w Polsce, których dziadowie lub pradziadowie byli unitami. Jak wiadomo, rząd moskiewski zmuszał dotychczas gwałtem tych nieszczęśliwych do przyjęcia prawosławia, a upornych wysyłał na Sybir. Prześladowanie zmniejszyło znacznie liczbę tych nieszczęśliwych, a co rząd postanowi względem tych niedobitków prześladowania, nie wiadomo. Może im jednak każe wyjechać z Polski, lub pozwoli wiarę św. katolicką wyznawać, bo nawet tak zaciekłe dawniej w prześladowaniu Unitów pisma moskiewskie twierdzą, że tych kilkudziesięciu wątpliwych w surowości swej prawosławnych, jakiemiby ci gwałtem nawróceni byli, nie przyczynią Moskwie siły ni powagi. Słuszna prawda.

— Rząd moskiewski, który dotychczas zakazy-

Lubica Starczewiczówna.

(Zdarzenie z niedawnych dziejów serbskich.)

(Dalszy ciąg).

Słońce już zaszło, gdy Teodory przybył pod mury fortecy. Zamkniętą bramę mu otworzono, — przed mieszkaniem paszy oddał konia, a sam wpadł do niego.

W wielkiej bocznej sali siedział Mostafa-pasza, a Mirza podawał mu kawę, gdy wszedł Teodory. — Przyłożył prawą rękę do czoła, następnie do ust, a całem ciałem schylony w końcu oddał pokłon, dosięgając ziemi ręką.

Na pokorny ten ukłon pasza odpowiedział kiwnięciem głowy i rzekł: „zdrów mi bądź Teodory, siadaj, powiedz, co słyszałeś.

Na brzegu dywanu na rozkaz paszy siadł Teodory.

— Wypełniając wolę twą, paszo, jeździłem w ślad za Miłoszem. Lud szemra na wysokość podatku. Miłosz Obrenowicz zbiera mimo tego, — lecz paszo, on coś złego zamyśla.

— Zkąd wnioskujesz o tem?

— Gdy naród się dowie, że poborca Miłosz przybył do wsi lub miasta, kryje się w lasy, sądząc, że się skryje przed zapłatą; gdy się jednak Miłosz rozmówi ze starszyzną, ci dają znać ukrytym, którzy wracają i nie tylko że płacą żądany podatek, ale jeszcze częstują Miłosza.

— Zręczny bo ten Miłosz, odrzekł pasza, a ty w tej zręczności jego widzisz zdradę.

— Paszo! nie radzę mu ufać, wierz mi, Obrenowicz knuje przeciw tobie zdradę.

— Teodory, ty wszystko czarno widzisz, przyznasz, że Miłosz pieniędzy nie weźmie dla siebie i z niemi nie ucieknie. Straż pieniędzy i jego pilnuje, ma przytem ziemi i dobytku dosyć, ma także rodzinę, którą kocha i jej nie opuści dla marnego kruszcu.

— Wierzę, że Miłosz złota nie weźmie, ale czy nie porusza narodu do nowego powstania, oto troszczyć się należy.

Gdym był w Szumadyi, ciągnął Teodory, spotkałem jadącego do Stambułu kupca; zawiązałem z nim rozmowę. Dowiedziałem się, że wosku ani tłustości za wysoką cenę nie chciano mu sprzedać; gdym się pytał, jaka tego przyczyna? — kupcy z Niemiec dobry robią interes, powiadano, bo za lichą broń, proch i kule dostają w zamian pod korzystnemi warunkami te produkta. Wiele to, paszo, dało mi do myślenia.

— Nie trwóż się Teodory, w Szumadyi wilki i dziki szkody im robią, a skoro zabralibyśmy im broń, to nie tylko bydło, ale ich samych nie zadługoby zjadły, zresztą — rzekł pasza — mam w twierdzy wojska podostatkiem, do Kragujewca także nadciągnęło, nie ma się czego obawiać.

— Wola twoja paszo, ale żebyś mojej rady posłuchał, pewniebyś nie pożałował.

— Jakaż ta twoja rada?

— Ściąć Miłoszowi głowę, nie narażać wojska na stratę, a jak jemu głowa spadnie, to narodowi odechce się powstania.

— Gdybym miał dowody, że on knuje spisek, takbym postąpił, to, coś powiedział, niczego nie dowodzi; szkoda mi Miłosza, nie mam nikogo, kto by go zastąpił. — Powiedz mi, gdzie teraz Miłosz być może i kiedy powróci?

— Jest w obwodzie Szmyderewskim, gdzie podatek kończy zbierać — zostaje mu tylko Belgradzki — w sobotę powinien tu przybyć.

— No dajmy spokój na teraz Miłoszowi. Dzisiaj straż moja około gościńca belgradzkiego była świadkiem, jak z groty zabito dwóch muzułmanów. Próżno szukała, śledziła miejsca, zkąd padły strzały, nikogo znaleść nie mogła — w pobliżu miejsca tego jednak spotkała syna Starczewicza, w dyby okutego przyprowadziła do twierdzy — broni nie miał przy sobie, ale winnym zrobić go można, nastraszyć ojca, może się zgodzi za głowę syna oddać mi Lubicę.

— Wiem o tem, winny czy niewinny, za głowę jego ojciec da Lubicę — widziałem się z nim i rzecz tę ułożyłem.

— To lepsze mój Teodory, jak sprawa Miłosza; z podatku, jaki zbierze, dziesiąty grosz dla ciebie i konia dam, którego sam wybierzesz. Kiedy Lubicę mieć będę?

— Stary ma jedynaczkę, z trudnością się zgodził — prosił, by mu ją na tydzień zostawić, nie można było starcowi odmówić. Lecz umowa stanęła, że syna mu wrócisz, gdy Lubicę dostawi, prosił także o względy dla swojego syna.

Pasza dwa razy klasnął w dłonie; na znak ten wszedł Mirza, stary sługa paszy.

— Słuchaj Mirza, rzekł pasza, temu, co go dziś z rana straże dostawiły, niech dyby z nóg zdejmą, z lochu wyprowadzą — dać mu wygodną izbę, jedzenie z mego stołu, co dusza zapragnie, wszystko niech ma na zawołanie.

Na lewo od mieszkania paszy przy murach fortecznych ciągną się magazyny z mąką; w pi-

wał ogłaszać wiernym wszelkie pisma, allokucye, encykliki wydane przez Ojca św., zmienił nagle od zamachu na cara postępowanie, i nakazał ogłosić i wyjaśnić wiernym z kazalnic wydaną już w grudniu, a przeciw socyalizmowi wymierzoną encyklikę. „Czas“ dostał odpis okólnika, w którym ks. kan. Sotkiewicz, administrator dyecezyi warszawskiej, swemu duchowieństwu poleca rozebrać w całym szeregu kazań prawdy chrześciańskie, zawarte w tej encyklice. Mają tedy kapłani mówić o znaczeniu i powadze tego, który tę encyklikę wydał, i jak wielki obowiązek mają wierni słów Jego słuchać; dalej mają mówić o własności, o rodzinie, o stósunku rodziców do dzieci, panów do sług, chlebodawców do robotników. W miastach fabrycznych mają szczególnie na ostatni punkt zwracać uwagę, a chociaż w archidyecezyi warszawskiej socyalizm, dzięki Bogu, nie zdołał dotychczas jeszcze zjednać sobie zwolenników, chociaż ta drobna garstka, która nim dotkniętą została, nie będzie przychodziła na te nauki, to jednak kapłani nie mają szczędzić pracy, ani na kazalnicy, ani w konfesyonale, aby wykazać ludowi wiernemu zdrożność i grzeszność tych zgubnych zasad.

W ten sposób usiłują Moskale zrobić z encykliki Ojca św., dogodne dla swej polityki narzędzie. Ale tym razem wierni tylko skorzystać mogą, na tem moskiewskim obrachunku.

— Jak wiadomo, z powodu spodziewanego przejazdu cara kazano Warszawie wielkie na przyjęcie jego czynić przygotowania. Tymczasem car zostaje w domu, a ciężki i wielki grosz, wydany na te urzędowe uroczystości oświetlenia itp., poszedł na marne.

Dania. W środę rozpoczęła się w Kopenhadze uroczystość 400letniej rocznicy założenia tamtejszej wszechnicy, kościelnem nabożeństwem, w obecności 4 tysięcy ludzi, całej rodziny królewskiej, duchowieństwa, władz wojskowych, cywilnych i gminnych, i członków Izby poselskiej. Początkowo zamierzano na tę uroczystość naukową zaprosić przedstawicieli wszystkich wszechnic europejskich, ale z żywej nienawiści do Niemców, których jednakże wykluczyć nie można było, ograniczono się na urządzeniu tylko narodowej uroczystości, świecącej światło nauki, jakie przez lat 400 z wszechnicy stolicy na kraj cały spłynęło.

Anglia. Z przylądka Dobrej Nadziei zapewniają, że król dzikich Zulusów, Cetewajo, postanowił poprzestać wojny podjazdowej, i zebrawszy wojska swoje na moczarach, gdzie się rzeki czarnej i białej Umwolosi schodzą, walną Anglikom wydać bitwę. Jest to niezawodnie największa przysługa, jaką Anglikom zrobić może, gdyż ci zamiast trudnić się marszami w kraju bezdrożnym, za jednym zamachem złamią opór dzielnych dzikich. Zresztą zapewniają, że między dzikimi wkradła się niezgoda, i że Cetewajo pobił pod Thringfort stronników swego brata Dabalmanzi, którzy Anglikom poddać się chcieli. Dabalmanzi, dzielny wojownik, zginął, inny wódz Matcona, uszedł.

— Ministrowie angielscy mają, jak to wiadomo, chwalebny zwyczaj wygłaszania przy różnych sposobnościach mów, w których bronią swego w polityce postępowania, lub też objaśniają, jak się rząd zapatruje na sprawy kraju lub za granicy. Otóż świeżo, bo 6. bm., minister marynarki miał taką polityczną mowę, na bankiecie zachowawców w St. Edonards-Renée, w której najpierw zapewnił, iż po ukończeniu wojny z Zulusami, kolonie południowej Afryki tak będą urządzone, by się nadal same mogły bronić przeciwko dzikim. Przechodząc potem do spraw wschodnich zaprzeczył minister temu, jakoby Anglia nieprzychylną była usamowolnieniu wschodniej Rumelii, gdyż rząd życzy sobie tylko utrzymanie praw sułtana do Bałkanów, które są koniecznemi do obrony Turcyi. W sprawie egipskiej panuje między Francyą a Anglią zupełne porozumienie. Wicekról postępuje sobie wprawdzie nieprawnie, ale oba rządy postanowiły działać w tej sprawie bardzo ostrożnie. Rząd angielski nie jest przeciwny żądaniom Grecyi, domagającej się od Turcyi ustępstw w ziemi, ale nie chce, aby Grecya bez przygotowania zawikłała się w wojnę. I dla tego wspólnie z innemi mocarstwami postara się o to, by otrzymała od Turcyi tyle, ile się zgadza z jej interesami i z interesami Europy.

— Książę Aleksander bułgarski przybył do Anglii, złożył swe uszanowanie królowej, i naradzał się w czwartek z lordem Salisbury.

Włochy. O nowym gwałcie rządu włoskiego donoszą z Rzymu: Za rządów Ojca św., obserwatoryum, tj. gwiaździarnią, zarządzali OO. Jezuici, a najznakomitszy w obecnych czasach znawca niebios stropu, O. Secchi, najznakomite robił w tem obserwatoryum odkrycia i światu je ogłaszał. Dopóki też żył uczony O. Secchi, rząd nie śmiał go z obserwatoryum wypędzać, ale gdy umarł, a następcą jego został O. Ferrari, kazano mu opuścić ten przybytek nauki, kosztem i staraniem Papieży wzniesiony. O. Ferrari oświadczył, że wierny swym obowiązkom tylko przemocy ulegnie, a rząd nie mogąc złamać jego stałości, kazał go żandarmom wyrzucić.

— W dalszym ciągu procesu przeciw socyalistom, którzy rzucali między licznie zgromadzoną publiczność wybuchające bomby, skazał sąd przysięgłych we Florencyi 5. b. m., jednego z oskarżonych na całe życie do robót przymusowych, dwóch na 20letnie więzienie, a czterech na 19 letnie więzienie. Dwóch zaś uwolniono. Telegram nie podaje żadnych nazwisk.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. czerwca. „Goniec“ ni ztąd ni zowąd uderza widocznie z braku innego materyału w pisma i w tych, którzy żądają zmiany Regulaminu wyborczego, i twierdzi o nich, że się „dopominają r o z b i c i a j e d n o ś c i narodowej na powiatowe obozy.“ „Dziennik“ tak samo zawsze lamentuje nad tą sprawą. Oczywiście, gdy tak do choru „Goniec“ i „Dziennik“ zaczną bić alarm, toć nie jeden uwierzy, że „jedność narodowa“ w niebezpieczeństwie.

Ale gdzież żądano „r o z b i c i a j e d n o ś c i n a r o d o w e j.“ Nam się wydaje, że wszystko coraz więcej przemawia za potrzebą zmiany Regulaminu takiej, o jaką się dopominamy. Toć i „Goniec“ donosił niedawno swym czytelnikom, że roku zeszłego sprzedali panowie polscy znowu około 40,000 mórg ziemi polskiej. Inne pisma z powodu tego załamują ręce, że jeżeli tak dalej pójdzie, to będzie w Księstwie wyglądało, jak na Szląsku i na Warmii. Na prowincyi i to w czysto polskich powiatach obywatele sami przyznają, że za 20 lat mało kto z większych posiedzicieli polskich pozostanie. Przed kilku tygodniami skarżono się w „Dzienniku“ z Ostrzeszowskiego, że mieszczaństwo bardzo jest obojętne przy wyborach do sejmu prowincyonalnego. Przed miesiącem naczelny prezes nakazał po szkołach ludowych robić próby z metodą szkolną, przy której nauka języka polskiego w pierwszych dwóch latach wypadnie. Moglibyśmy jeszcze więcej przytoczyć takich rzeczy.

I cóż myślimy w obec tego począć z naszą m e c h a n i c z n ą agitacyą przy wyborach, gdzie cała sprawa złożona w ręce 27 delegatów?

„G o n i e c“ zaczyna za „Dziennikiem“ prawić coś o „powiatowszczyźnie“. Leplejby było doprawdy o tem milczeć, bo my moglibyśmy już nie o „powiatowszczyźnie“, ale o „familiantach“ ciekawsze przytoczyć szczegóły.

„Gońcowi“ i „Dziennikowi“ chodzi oczywiście głównie o to, żeby fałszywemi alarmami straszyć publiczność ztąd te przestrogi: rozbijają jedność! My się też nie łudzimy, żeby na tym punkcie miało przyjść do spokojnego porozumienia.

— * **W sobotę** o godz. 6 wieczorem skończyło się strzelanie do tarczy na Miasteczku, a po obliczeniu strzałów, przewodniczący towarzystwa strzeleckiego p. Kamieński ogłosił królem przedsiębiorcę budowniczego p. Schilda, 1 rycerzem restauratora p. Fiksińskiego, 2 rycerzem kowala Spillera.

— * **Z powodu** jarmarku wełnianego, który odbywać się będzie 12. i 13. b. m., od dzisiaj aż do soboty targi na mięso, jarzyny itp. odbywać się będą na Starym i Nowym Rynku i na Bernardyńskim placu.

— * **Komisya** zdrowia, zasiadająca pod przewodnictwem prezydenta Staudego na policyi, postanowiła, aby rynsztoki były wodą zlewane od 1. lipca, a doły z nieczystościami po kamienicach wypróżnione do 5. lipca. Nadto zamknięte będą studnie dające niezdrową wodę, i oczyszczane miejsca ustronne i doły po kamienicach, do czego obowiązani są gospodarze pod nadzorem policyi, która domy rewidować będzie. Wszelkie artykuły żywności sprzedawane na rynkach i napoje, będą ściśle rewidowane i w razie gdyby były zgnite lub zepsute policyjnie niszczone. Komisya spodziewa się, iż obywatelstwo dla własnego dobra, wspierać będzie jej usiłowania, utrzymania miasta naszego podczas letnich upałów w porządku i czystości.

— * **Wielu** kupców tutejszych, którzy w Zielone Świątki mieli kramy otwarte, od 9 do 12 w połud., i 2 do 4 po połud., pociągnięto do odpowiedzialności. Przy tej sposobności przypominamy, iż wedle przepisów o święceniu świąt i niedzieli, nie tylko okna kramne winny być przysłonięte, ale i drzwi na klucz zamknięte, ażeby nikt w godzinach nabożeństwo przeznaczonych do kramów wchodzić nie mógł.

— * **W ubiegłym** miesiącu aresztowano w mieście naszem 145 żebraków i 19 włóczęgów, z których wielu odeślą do domu poprawy w Kościanie.

— * **Oprócz** wymienionych już przez nas większych własności, idą jeszcze w b. m. na subhastę: **Ł a w i c a** w pow. poznańskim, 332 hektary licząca, do p. Rabbowa należąca, 25. b. m., i **R a d ł o w o** w pow. wrzesińskim, 276 hekt. liczące, a do p. Łukomskiego należące, 26. b. m.

— * **Ponieważ** zołzy szerzą się często dla tego między końmi, że ich właściciele nie donoszą o tem natychmiast władzom, minister rolnictwa wydał rozporządzenie do naczelnych prezesów wschodnich prowincyi, aby w przypadkach, gdzie chodzi o wynagrodzenie za zabite konie, pilnie zbadać kazali, czy właściciel koni wcześnie doniósł o wybuchu choroby, a gdyby tak nie było, odmówili wypłaty wynagrodzenia. Takież same polecenie śledzenia czy doniesienia o chorobie koni wcześnie nastąpiło, otrzymać mają władze policyjne od radzców ziemiańskich. Kto zatem nie chce stracić rządowego wynagrodzenia za zabitego z powodu zołzów konia, niech wcześnie o chorobie tej władzom zamelduje.

---

wnicach pod temi budowlami siedzą więźniowie, między niemi Jowan.

Otwierając je, o tak spóźnionej porze,— dreszcz przeszedł więźniów pewnych, że który z nich skazanym został na uduszenie; wyrok taki zwykł być wykonywanym o spóźnionej porze.

Z latarnią w ręku wszedł do więzienia Mirza otoczony zbrojną strażą.

— Którego tu z was dziś z rana przyprowadziła straż z gościńca belgradzkiego?

— Ja jestem, — wstając z ziemi, rzekł młody człowiek. Był to Jowan.

— Czy to on? — spytał Mirza dowódzcy straży.

Skinieniem głowy dał znak potwierdzający.

— Pójdziesz z nami.

Wzdrygnął się więzień, nogi go słuchać nie chciały.

Mirza go uspokajał, dyby z nóg zdjąć kazał.

— Nic ci się złego nie stanie, klnę się na Allacha!

Szedł koło Mirzy Jowan, straż ich okalała.

— Słuchaj młodzieńcze, mówił Mirza, pasza nasz łaskawy kazał ci dać wygodną kwaterę, jedzenie dostaniesz dobre, widocznie przekonał się o twej niewinności.

— Dzięki Bogu!

Weszli do domu paszy, obok straży na dole dano mu wygodny pokój, a stół zastawiony był smacznemi potrawami.

Nie ochłonął jeszcze Jowan ze zdziwienia, nie mógł jeszcze zdać sobie sprawy z tego, co się stało, gdy do pokoju jego wszedł Teodory.

— No Jowanie, Bogu a potem mnie winien jesteś, żeś tu, a nie w lochu, i że głowę nosić będziesz na karku, z któregoby ci ją za dni kilka Turcy zdjęli.

— Bóg ci zapłać, ale czem przekonałeś paszę o mej niewinności?

— Przekonać o twej niewinności nie byłoby sposobu — ja wiem, że to twoja sprawka, przedemną nic się nie ukryje, — świat nie napróżno zowie tę grotę — grotą „Starczewicza.“

— Świat mylić się może, ale kiedy tak, cóż spowodowało paszę, aby tak postąpić ze mną?

— Za twoją głowę da ojciec Lubicę do haremu paszy, tobie, jak widzisz, dobrze się tu dzieje i ona we wszystko opływać będzie.

— O Boże! miałaby Lubica, siostra moja, być niewolnicą haremu i za jej ofiarę ja mam mieć wolność i życie? — gdzie ona jest, powiedz Teodory, może już w haremie?

— Jej tu jeszcze nie ma, gdyby była, już byś był w drodze do domu; dopiero za tydzień tu będzie.

Zgrzytnął zębami Jowan, do twarzy krew mu nabiegła, po chwili rzekł:

— Ojca wola święta... ale Teodory, ona jedna w rodzinie naszej białogłowa, kto w dzień zaduszny na grób matki naszej pójdzie, aby żałośnie zaśpiewać?

— Ukój żal twój Jowanie, a dziękuj Bogu, że ci życie uratował.

Teodory wyszedł, życząc mu spokojnej nocy— a Jowan rzekł sam do siebie: „za tydzień — może da Bóg, inaczej będzie.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

— * **Submisye.** Drzewa owocowe przy żwirówkach będą w r. b. wydzierżawiane: Na żwirówkach: 1) od Poznania do Owińsk 13. b. m. o godzinie 9 z rana; 2) od Poznania do Marienbergu (?) 13. b. m. o 10 godz. z rana; 3) od Poznania do Suchegolasu 13. b. m. o godz. 10 z rana w biurze inspektora drożnego Cranza, przy Półwiejskiej ulicy nr. 28; 4) od Stęszewa do Zamysłowa 14. b. m. o godzinie 9 z rana; 5) od Stęszewa do Granowa 14. b. m. o godz. 10 z rana w oberży Kahle w Stęszewie; 6) z Granowa aż do granicy babimojskiego powiatu 16. b. m. o 1 godzinie z południa w oberży pocztowej w Grodzisku.

Na żwirówkach: 1) pow. kościańskiego 17. b. m. o godz. 10 przed południem w Śmiglu w oberży „Książe Pruski", i 17. b. m. o godz. 3 po południu w oberży Hejdrowskiego w Kościanie.

2) pow. wschowskiego 16. b. m. o godz. 3 i pół po południu w Lesznie w oberży Cohna i 19. b. m. o godz. 11 przed południem we Wschowie w oberży Kolbego.

3) pow. babimojskiego 20. b. m. o god. 11 przed południem w Wolsztynie w oberży Fechnera.

4) pow. krobskiego 20. b. m. o godz. 11 przed południem w Gostyniu w oberży Nowaka, i 20. b. m. o godz. 5 po połud. w Rawiczu w browarze Sorga.

Dozorcy drożni objaśnić winni interesowanych, jakie i jak długie parcele będą pojedynczo wydzierżawiane. O warunkach powiedzą na terminach. Dzierżawa płaci się natychmiast gotówką.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za [illegible]0 kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	mrk.	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	9	60	9	10	8	65
Żyta	6	80	6	05	5	90
Jęczmienia	6	30	5	80	5	60
Owsa	6	90	6	50	6	20

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 50,20 mk., na czerwiec 50,20 mk., lipiec 50,70 mk., sierpień 51,40 mk., wrzes. 51,60 mk., paźd. 50,10 mk., list. 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 7. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	97,90.
Poznańskie listy rentowe	98,20.
Austryjackie banknoty	175,10.
Rosyjskie banknoty	200,40.

Wrocław, 7 czerwca. (Ceny targowe miejskie)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		poślęd.	
Pszenica biała	19	—	17	50	16	40
żółta	18	30	17	30	16	30
Żyto	13	—	12	40	11	80
Jęczmień	14	—	11	80	11	10
Owies	12	40	11	70	11	—
Groch	15	10	14	—	13	—

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładzca Dr. R[illegible] Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bioro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.